

# Przegląd Wileński



PISMO CODZIENNE

Poświęcone sprawom narodowym i społecznym.

Cena prenumeraty: miesięcznie 40 kop., kwartalnie 1.20 kop.

Adres Redakcji i Administracji:  
Zawalna 3, m. 7. Skrzynka pocztowa 52. Telef. 20-20.

Redaktor przyjmuje codziennie prócz świąt i niedziel  
od 6—8 po poł. Administr. otwarta od 11—2 i od 6—8.

## Od wydawnictwa.

Wskutek warunków technicznych „Przegląd Wileński” wychodzić będzie jeden raz na tydzień. Objętość każdego numeru wynosić będzie 8 stron.

## T R E Ś Ć.

Od Redakcji.  
J. Czeszejko-Sochacki—Na przełomie.  
Wanda Niedziałkowska—\*\* wiersz.  
Bronisław Siwik—Konsekwentni do końca.  
Jerzy Brózda—Sprawy polskie na emigracji  
Ze spraw miejskich.  
Dr. J. Boguszewski—O Komitet Obywatelski.  
Na tułaczce.  
Z prasy polskiej.  
Uwagi.

## Od Redakcji.

Rozumiejąc niezbędność posiadania w Wilnie w warunkach obecnych placówki niezależnej myśli polskiej wznawiamy wydawnictwo „Przeglądu Wileńskiego”. Ponieważ kierunek ideowy pisma pozostaje bez zmian, mamy nadzieję, że choć w części zdoła ono sprościć tym olbrzymim zadaniom, jakie nasuwa chwila obecna.

Do czego dążyć mamy, jako naród, jako społeczeństwo o wysoce humanitarnej świadomości, tego nauczyła nas piękna przeszłość, stwarzając trwałą podwalinę ideologii narodowej. A tą podwaliną jest: dążenie do pełnego i nieskrępowanego rozwoju sił narodowych i urzeczywistnienie dążeń mas pracujących; w stosunkach międzynarodowych uznanie praw każdej narodowości do stanowienia o losie swego bytu narodowego, oraz zasada „wolni z wolnymi, równi z równymi” w zastosowaniu do tych narodowości, z którymi związała nas przeszłość dziejowa i wiąże wspólne dobro narodowej sprawy.

Dziś więc pozostaje nam tylko wyszukiwane pewnych dróg, wiodących do urzeczywistnienia owych naczelných postulatów.

Organy prasy dążące do ogarnięcia całokształtu życia naszego, opierające się na wyżej wskazanych zasadach odegrać mogą i muszą poważną rolę w ześrodkowywaniu i organizowaniu nie tylko myśli naszych, lecz również i czynów. W warunkach życia naszego prasa jest jedną z nielicznych placówek, które służą do wyświetlania i wysuwania problemów, związanych z istotnymi potrzebami dnia dzisiejszego.

Praca w tym kierunku nie może być jednak dziełem samej Redakcji. Niezbędnym jej warunkiem jest współdziałanie ze strony jaknajszerszych mas społeczeństwa. Pismo nasze chce być rzeczą ogółu i do ogółu tego zwraca się o poparcie jak materialne, tak też przedewszystkiem moralne.

Pragnąc nawiązać jaknajściślejszy kontakt ze społeczeństwem naszym i umożliwić zabieranie głosu na łamach „Przeglądu” osobom różniącym się pod tym lub innym względem z poglądami Redakcji, wprowadzamy specjalny dział pod tytułem „Wolna trybuna”

Ufamy, że społeczeństwo zrozumie i oceni nasze intencje i że znajdziemy w niem silne oparcie dla dalszej pracy w tak niewdzięcznych skądinąd warunkach obecnych.

## Na przełomie.

Dzień przełomowy przedłuża się. Nadzieje w początku wojny żywione, że będzie on jak ta burza wiosenna, że zawierucha dziejowa przemknie szybko, przesłiznie się po wierzchu łąnow mazowieckich i ledwo zahaczy czarnoziemne równiny kowieńskie, zawiodły. Nie jesteśmy, prawda, na początku katastrofy, lecz i koniec jej jeszcze nie blizki i tumanami kurzu z pod kopyt konnicy wzbijającego się pod stropy niebieskie, oparami krwi i luną pożogi wojennej od nas przesłonięty.

Próżno oczy nasze się wysilają, by dojrzeć kształtów nowego życia, — nim ono nie nadejdzie — daremny to wysiłek.

Ażeby nie zabłąkać się w lesie problemów przez dobę obecną wysuwanych, ażeby jaknajkrótszą drogą, jaknajprostszym torem dotrzeć do celu, który przyświecał już tylu pokoleniom naszego narodu, — trzeba mieć przed sobą wyraźnie płonącą gwiazdę idei kierowniczych, trzeba jasno zdawać sobie sprawę z charakteru chwili obecnej i tych zadań, jakie ona przed nami stawia, a zrealizowanie których jest naszym obowiązkiem wobec przyszłości.

Osobliwość chwili obecnej polega na tem, że dzisiaj, więcej niż kiedykolwiek, o losach ugrupowań społecznych, narodów, decyduje czyn. Wszystkie narody prężą się, zmagają i mobilizują wszechstronnie, rozumiejąc, że jedynie przez twórczość narodową wiedzie droga do wrót przyszłości.

Znaczenie „państw małych“ i narodów wielkich jest na giełdzie polityki międzynarodowej rozważane właśnie pod tym kątem widzenia. Jeżeli jedna ze stron walczących ubiega się o współudział, lub chociażby tylko sympatje państw neutralnych, — czyni to w przeświadczeniu, że taka czy inna *postawa* tych ostatnich będzie jednym z czynników wpływających na wynik wojny.

W ostatecznym bilansie krwawej zawieruchy europejskiej figurować będą w charakterze poszczególnych pozycji nie sympatje i antypatje, nie te lub owe uczucia, lecz czyny.

Podstawą przeto programu politycznego winna być nie jedność sympatji, lecz jedność czynu. Niestety, w czasie obecnego kryzysu zbyt często o tem zapomniano. Miał opierania programów na wartościach politycznych, zawierających zaczyn twórczości, przyjmowano za podwalinę programu momenty uczuciowe. Tak zwane „orientacje“ opierały się wszak na „sprzyjaniu“ i „życzeniu“, rzeczach w danym wypadku jałowych pod względem politycznym, niezdolnych ani na jotę zmienić istniejącego status quo.

Taki akt polityczny, jak odezwa Naczelnego Wodza do Polaków, na którą lubią powoływać się politycy w „sprzyjaniu“ i „życzeniu“ widzący niemal alfę i omegę pracy narodowej na dzisiaj, nie wysuwa również momentów sympatji. Mowa w niej o prawach narodu polskiego do innego bytu, prawach jak wiemy, czynem w przeszłości stwierdzonych, i o tem, że miecz grunwaldzki jeszcze nie zardzewiał i może być wydobyty na postrach wroga.

Jakżeż jednak w chwili wydania tej odezwy ogół nasz w Królestwie dalekim był od myśli o tak stanowczym czynie. Czterdziestoletnia gospodarka trójlojalizmu, pozytywizmu i organiczności zrobiła swoje. Niewola duchowa, kierowana przez te prądy, wydała swój owoc, przyniosła plon obfity. Znaczna część naszego społeczeństwa okazała się niezdolną nie tylko do czynu, lecz nawet do samodzielnego myślenia.

W pustce duchowej, która wówczas w organach prasy warszawskiej zapanowała, w trwożliwej atmosferze społeczeństwa bezbronnego, stojącego w obliczu nieznanego jutra, rozległ się wówczas mocny głos „Prawdy“, która w numerze z dnia 1-go sierpnia pisała:

„Wojna!...“

Wszyscy powtarzają: położenie jest groźne,

ale nikt nie zdaje się rozumieć tego, na czym groza chwili obecnej polega: mikroskopijne ludy stają się atutami w rękę olbrzymich mocarstw; spiżową wagą padają na szale globalnych postanowień, a naród ośmiokrotnie liczniejszy, z rozległą kulturą i świetną przeszłością, jest już tylko bierną i niemą masą, którą tratować mogą koła armat, rozdzierać bagnety, w perzynę obracać pożary...

Oto jest stan, do którego przywiodło nas pół wieku błogosławionej ciszy! Oto ów owoc nieskończonych wysiłków i troski o... chleb pożywny w nędzy.

Żadna wojna nie kosztowała nas tyle krwi, ile jej wyssał ten ostatni długotrwały pokój.“

Jeżeli bierność była charakterystyczną cechą większości społeczeństwa polskiego w Królestwie w pierwszym okresie wojny, to nie w mniejszym stopniu przejawiała się ona i w zachowaniu się wobec przełomowych wydarzeń ogółu polskiego na Litwie. Na tę bierność złożyły się różne przyczyny, wśród których ziemiański charakter społeczeństwa polskiego na wschodnich kresach b. Rzeczypospolitej odegrał pierwszorzędą rolę.

Na sztandarze ziemianstwa polskiego na Litwie wypisane jest na naczelnem miejscu słowo: trwać. Zachowanie status quo narodowego i społecznego — oto w paru słowach treść programu tych żywiołów. Na szersze dążenia, śmielsze polity — brak jest miejsca w ramach stanu, cieszącego się niegdyś ze „złotej wolności“.

Ludzie grupujący się dokoła sztandaru trwania, jakgdyby nie rozumieją, że trwać znaczy tyleż co cofać się wstecz, bo żywiołowy potok życia nie trwa, lecz dąży, pędzi wprost naprzód, pozostawiając daleko za sobą wszystko to, co zastygło w trosce o zachowanie istniejącego stanu rzeczy.

Ideologia trwania jest, jak już nadmieniałem, dzieckiem ideowym szlachty „kresowej“, spłodzonym w okresie narodowej niemocy i politycznej depresji.

Spadkobiercą ducha wielkich naszych wodzów, bohaterów, myślicieli jest dziś demokracja polka.

Dążąc do urzeczywistnienia w powszechnym życiu ludzkości ideałów prawdy i sprawiedliwości, wolności i braterstwa, rozumie ona, że dziełu ludzkości najlepiej ten służy, kto występuje w obronie praw swego narodu, kto pracuje nad stworzeniem dlań możliwości wszechstronnego rozwoju. W ten sposób na sztandarze demokracji polskiej w chwili obecnej, tak jak i przed 80-ciu laty wypisane jest hasło: „Przez Polskę dla ludzkości“.

W pożodze wojennej wstaje dla nas zorza nowego życia. Jakiem ono będzie, czy dużo jeszcze ofiar pochłonie — nie wiemy. Gęsta zasłona dnia dzisiejszego z oparów krwi i dymów pożarnych złożona zasłania nam widok życia przyszłości. Jedno jednak w chwili kataklizmu dziejowego stać się musiało jasnym dla wszystkich: w walce o swój byt i możność najpełniejszego rozwoju, naród nasz powinien zjednoczyć swe wysiłki z wysiłkami tych narodów, z którym łączy go wspólny interes, z którymi złączyła go też wspólna dola. Dobro więc narodu naszego wymaga zaprzestania waśni. Zrębów braterstwa bez drobnych ofiar wznieść się nieda; trzeba na nie z góry być przygotowanym, lecz trzeba też zrozumieć, że wymagają tego nie tylko względy sprawiedliwości, lecz że wielkim

głosem woła o to polska racja stanu, że jest to wreszcie jedyna droga do lepszej doli tutejszego kraju. za przyszość którego, na nas, jako na jego obywateli, spada wielka odpowiedzialność dziejowa.

Naród nasz dużo przecierpiał w dziejach. Mimo najcięższych prób znajdował zawsze w swem łonie dosyć sił żywotnych, które nie pozwoliły mu upaść pod brzemieniem historii. Wierzymy więc, że i z tych nowych prób, które go jeszcze czekają, wyjdzie zwycięsko, że wysiłkiem swoim i krwią serdeczną przyspieszymy nadejście godziny odrodzenia.

Obowiązkiem każdego z nas jest przejąć się poczuciem wielkiej odpowiedzialności przed przyszłością Narodu i złożyć na ołtarzu sprawy narodowej swój trud codzienny i wysiłek ofiarny.

Gwiazdą przewodnią niech będą nam słowa jednego z najwybitniejszych członków Towarzystwa Demokratycznego, Wiktora Heltmana, w których zachęca on rodaków, by mimo niepowodzeń w przeszłości doznanych nie upadali na duchu:

„W przysłowia ludzkość nieuczona składa skarby mądrości swojej. Nasze przysłowie mówi: *lepiej późno niż nigdy*. Idźmy za tą mądrością nieuczoną; nie mówmy: *stało się, już za późno!* bo Polska, to nie lepianka dyplomatyczna, którą kongresy stawiają i burzą; to naród, któremu życia nikt odjąć nie może, jeżeli go sam sobie nie odejmie, jeżeli nie przestanie pełnić funkcji, jaką mu Opatrzność wydzieliła. Dla narodu wszystko jest kwestją jego własnej woli, jego własnej pracy. Pracujmy więc. Czynność, gorliwość, światło, poświęcenie się cząstki, wynagrodzi zwątpienie, otrętwiałość, nierozum i egoizm massy“.

J. Czeszejko-Sochacki.

\* \* \*

*Stalowa szabla klingę ma błękitną  
Jak modra woda gdzieś na łak kobiercu,  
A na niej róże purpurowe kwitną,  
Kiedy utonę raz we wrazem sercu!*

*Dobyta z pochwy, tak się wystoneczni,  
Że da promiennosc światu i wesele!  
Orłowie śpiący wstaną z gniazd i, wieczni,  
Na jej wotanie będą iść na czele.*

*W błyskaniu szabli wstaje grom, co woła  
O zmartwychwstanie w czarny dzień zraty!  
Ten blask jest w oczach wielkich snów Anioła,  
Ten grom jest w pieśni, co porusza światy!*

*Rdza nie przejada, ani czas nie kruszy  
Stalowej szabli śpiącej w pochwie lata!  
I przyjdzie chwila, gdy się znów poruszy  
I znowu z bojem krwawym się pobrata.*

*Stalowa szabla jeno gdy złamana—  
Czernieje, gaśnie, jak strącona gwiazda...  
I jeno w duszy wypalona rana  
Przymusi orła iść na sny do gniazda.*

*Stalowa szabla klingę ma błękitną,  
A w sobie nosi wielką moc zaklętą.  
Gdy na niej róże wrażeń krwi zakwitną,  
Promienną stokroć będzie nam i świętą.*

Wanda Niedziałkowska.

## Konsekwentni do końca.

Nic nie daje w polityce orientacji tak jasnej, wyraźnej i stałej, jak stanowisko egoistycznie ujętych interesów społeczno-ekonomicznych danej klasy.

Wszelkie inne stanowisko, wszelka próba ujmowania zagadnień politycznych — czy to ze stanowiska jakiejś oderwanej ideologii, koncepcji, czy też — mniej lub więcej szczerze odczuwanych interesów całości — z natury rzeczy skazana jest na chwiejność, niepewność, niezdecydowanie, rozbieżność. Trudno jest albowiem powiedzieć z góry, w jakich warunkach dana koncepcja polityczna ziszczyć się może, a jeszcze trudniej wykreślić przeciętną interesów, nieraz zupełnie rozbieżnych, poszczególnych klas społecznych, godzić je oraz wyznaczać wspólne im cele i drogi.

Mieszczaństwo jest dziś klasą, najmocniej związaną z ustrojem ekonomiczno-społecznym państw europejskich, a zarazem jest najwięcej egoistyczne.

Nic też dziwnego, że w potwornej wojnie obecnej, wojnie par excellence burżuazyjnej, wojnie toczonej na zachodzie przede wszystkim w imię interesów kapitału „narodowego“ i dla kapitału, a w skutkach dopiero groźnej dla bezpieczeństwa i życia milionów, orientacja mieszczaństwa jest wszędzie prostolinijna, konsekwentna, ono zaś samo najbardziej lojalno-wojownicze, najbardziej „patriotyczne“.

Nikt tak, jak mieszczaństwo, nie rozumie i nie odczuwa, że zwycięstwo w wojnie obecnej jednej strony sprowadzi i sprowadzić musi w pierwszym rzędzie klęskę i zależność ekonomiczną drugiej, że te podwaliny ustroju gospodarczego, na jakich ono opiera swoje panowanie społeczne i swój byt, padną w gruz lub w najlepszym razie ulegną głębokim przeobrażeniom. I dla tego mieszczaństwo najwięcej jest zainteresowane w obronie coüte que coüte całości i zwycięstwa obejmującego je państwa, choćby nawet to państwo pod względem narodowym było mu obce.

Tylko w tej płaszczyźnie ekonomiczno-społecznej można zrozumieć należycie i ocenić stanowisko endecji w Królestwie oraz jej ekspozytury na gruncie ciał prawodawczych w Petrogradzie.

I trzeba przyznać, że zdała ona egzamin dojrzałości klasowej „cum eximia laude“.

Stanowisko jej od początku kataklizmu obecnego było stałe, niewzruszone, konsekwentne. Nie zmieniły go w niczym żadne wypadki zewnętrzne, żadne nastroje.

O jej stanowisku zadecydowały z góry interesy ekonomiczne, wiążące mieszczaństwo nasze więzami mocnymi z państwem. Na sentymety, sympatje czy antypatje nie było i niema miejsca tam, gdzie chodzi o cały kompleks złożonych a przystosowanych całkowicie do ustroju państwowego interesów gospodarczych zarówno klasy, jak poszczególnych jednostek.

Sentymety, sympatje i antypatje są tam jeno dekoracją, obliczoną na te struny uczuciowe, jakie bądź co bądź w każdym egzemplarzu ludzkim istnieją a wymagają taniego i łatwego pokarmu.

Mylą się grubo ci, którzy sądzą, że stanowisko endecji jest rzeczą przypadku, doboru u ste-

ru tych a nie innych ludzi. Dmowski, Harusewicz, Jaroński—to nie demony złośliwe, lecz typy.

Dmowski, Harusewicz, Jaroński—to tylko wyraziciele doskonali ideologii mieszczaństwa Królestwa, ideologii rynków wschodnich, posad tłustych i zysków łatwych.

Ideologia ta tkwi w układzie sił społecznych Kongresówki i w interesach żywotnych tych elementów, które rozpostarły się na powierzchni naszego życia, a świadczy wymownie, że pomimo twierdzeń fałszywych o charakterze rolniczym kraju, czynniki handlowo-przemysłowe są w nim dominujące.

Prostolinijność ideologii mieszczańskiej, opartej na egoistycznej obronie tego układu gospodarczego, jaki mu zapewniło państwo, i lekceważącej, pomimo obłudnej szaty nacjonalistycznej, najistotniejsze interesy milionów narodu, zapewniła jej w tych okropnych warunkach, w jakich żyło nasze społeczeństwo, łatwy sukces. Konsérwatywne ziemiaństwo, choć interesy jego nie leżały w tej samej płaszczyźnie, poszło mocą nałogu, nabytego w smutnych latach 1905 — 1906, za mieszczaństwem. Szczupłe zaś kadry niezależnej inteligencji, nie mające oparcia w głębszym podłożu społecznym, starały się napróżno stworzyć jakąś niezawodną koncepcję polityczną i ująć w jej ramy interesy narodu — całości.

Linja interesów mieszczaństwa naszego była tak wyraźna i jasna, że odezwa W. Księcia nie wpłynęła w niczym na jego stanowisko polityczne. Odezwa ta mogła oddziaływać na ziemiaństwo, na inteligencję niezależną, lecz nie na wodzów mieszczaństwa. Zarówno Dmowski, jak Świętochowski byli „pewni“ pomimo odezwy. Dmowski jak przystało na wytrawnego polityka mieszczaństwa, przyjął ją, jako atut, nic więcej — tylko atut. Świętochowski, jako romantyk mieszczaństwa, wpadł w stan rozlewnej egzaltacji.

Zbyt daleko posunięta samodzielność polityczna Królestwa nie leży w interesach mieszczaństwa. O tym się wyraźnie nie mówi się i pisze w kraju, lecz o tym się wyraźnie mówi w Petrogradzie. Poseł Harusewicz na zebraniach politycznych, które miały miejsce na początku wojny, podkreślał to niedwuznacznie, sekundowany przez miejscowych Jazonów.

I, istotnie, co za interes w tej samodzielności może mieć nasze mieszczaństwo syte, wyśmiewające nieraz wolności głodnej Galicji? Cały układ gospodarczy, wszystkie konjunktury nawiązane i sownie się oplacające, cały dobrobyt, toczący się po szerokiej i wyżłobionej kolei — musiałyby ulec gwałtownej perturbacji. Powiadają, że mógłby zyskać kraj, ludność, że przemysł i handel przystosowałyby się do warunków zmienionych. Tak, to możliwe, to nawet pewne. Ale interesy mieszczaństwa tego, które dziś jest na powierzchni, które, jeżeli nie dziś, bo dziś wojna, to jutro ma zapewnione i utarte drogi zysków, — będą bezwarunkowo narażone na szwank, na kryzys, na straty.

Wolność polityczna — sama przez się — to rzecz dla polityków mieszczańskich nierealna, godna świniopasów Serbskich. Jest ona dobra tylko o tyle, o ile jest połączona z wolnością zysku i wyżysku.

I dlatego nie kwapiła się endecja zbyt szeroko tłumaczyć treści odezwy. I dlatego w swych

wystąpieniach dumskich starała się podkreślić jedynie jedność państwową i łączność interesów z Rosją, słusznie sądząc, że w interesach państwa zbyt szerokie ramy „samorządu“ nie są pożądane. I dlatego z projektem skromnej autonomji wystąpiła, podobno (Ruskoje Słowo z d. 24. VII st. st.), dopiero dziś, kiedy słowo „autonomja“ padło z ust przedstawiciela rządu w dumie państwowej.

Pomijając sąd o polityce endecji — ze stanowiska interesów narodu, trzeba przyznać, że ona jedna, jako wyrazicielka klasy, zdobyła się w Królestwie na orjentację jasną, stałą i konsekwentną.

Jest to ogromnie smutne, a objaśnić to można tylko tym, że żadna inna grupa nie umiała lub nie miała możliwości ująć polityki narodowej ze stanowiska interesów obozu pracy, a więc stanowiska interesów milionów narodu, stanowiska, które najbliżej odpowiada potrzebom istotnym narodu, jako całości.

Bronisław Śliwk.

### W najbliższych numerach ukażą się:

Dr. J. Boguszewski—O kwestji żydowskiej u nas.  
Stanisław Cywiński.—Pesymizm a romantyzm.  
J. Czeszejko-Sochacki—Ideologia niemocy.  
Stanisław Dąbrowski—Nasza kultura artystyczna.  
Benedykt Hertz—Bajka.

J. Jeleński—Towarzystwo rolnicze a wojna.

J. Szaulis—Z życia litewskiego.

J. Wierzyński—Widzenie Wyspiańskiego.

Prof. Marjan Zdziechowski—Idea słowiańska w Polsce.

### Sprawy polskie na emigracji.

Dla żadnego bodaj narodu sprawa emigracji nie jest rzeczą tak wielkiej wagi, jak dla narodu naszego.

Obok warunków ekonomicznych, warunki politycznego bytowania znakomicie przyczyniały się do niepomiernego wzrostu masowej wędrowki z Polski na zachód i na wschód. W ten sposób nasza emigracja dosięgła cyfry tak wielkiej, jak nigdzie.

Nadzwyczaj wielkiem jest ekonomiczne wychodźstwo Włoch. Corocznie kilkaset tysięcy włochoń idzie na poniewierkę, na wyzysk; porzuca granice swego pięknego kraju, ażeby na obczyźnie umierwiać pola, złotem napełniać kieszenie międzynarodowego kapitału. To też naród włoski otrzymał przydomek narodu — proletariusza — *una nazione proletaria*. (Enrico Corradini).

Wychodźstwo jednak polskie przewyższa znacznie emigrację Włoch i to nie tylko stosunkowo, lecz nawet absolutnie. Wówczas, gdy na 36.000.000 włochoń na obczyźnie przebywało wszystkiego 5.000.000, emigracja 25 milionowego narodu polskiego przed wojną sięgała co najmniej 6-ciu milionów.

Wybuch wojny, przedewszystkiem zaś dalszy jej przebieg, zwiększył w olbrzymim stopniu liczbę tułaczy polskich. Jaki i dawniej jedni z nich poszli na zachód, inni zaś na wschód. Liczba tych ostatnich, według obliczeń ludzi kompetentnych, sięga 2-ch milionów.

Fakt tek wielkiego wzrostu emigracji naszej zwiększa jeszcze doniosłe znaczenie tej sprawy; po-

winna ona być przeto jedną z kwestji, wzbudzających prawdziwe zainteresowanie się ze strony ogółu.

W obecnym artykule postaram się omówić te sprawy, które powstały na gruncie emigracji wschodniej, wśród licznych rzesz polskich, rozsianych po olbrzymim obszarze Imperjum rosyjskiego.

Kilka ciekawych i podstawowych kwestji dla emigracji polskiej w Rosji poruszył w szeregu artykułów p. t. „Mobilizacja“, zamieszczonych na szpaltach „Dziennika Petrogradzkiego“, p. Wł. Mirski.

W jednym z pierwszych swych artykułów p. Mirski zadaje pytanie „czy emigracja polska do Rosji jest zjawiskiem naturalnym, a więc wymagającym tylko uregulowania, czy to jest zjawisko chwilowe i sztuczne, podlegające zwalczaniu?“

Na to pytanie p. M. daje odpowiedź jednostronną, dzięki czemu i wnioski, które stąd wyprowadza są też jednostronne.

Jak widać z jego artykułów, autor ich uznaje emigrację do Rosji za zjawisko naturalne i zdaje się dlatego niedoceniać hasła powrotu do kraju. Co do mnie, to zdaje mi się, że p. M. myli się jak w jednym, tak również i w drugim wypadku. Bez wątpienia znaczna część naszej emigracji na wschód jest emigracją „naturalną“, czyli taką, którą spowodowały ekonomiczne warunki ojczystego kraju. Nie da się jednak zaprzeczyć, że odsetek emigracji nie „naturalnej“, spowodowanej prawno-polityczną sytuacją Królestwa Polskiego, jest wcale poważny. Przytem na tę część wychodźstwa polskiego składa się przedewszystkiem inteligencja, o powrót której do kraju wszak bardzo winno nam chodzić. Ileż to, naprz., sił polskich naukowych i zawodowych pozostało na obczyźnie wskutek tego, że młodzież nie miała możliwości kształcić się w kraju!

Mniemam więc, że jak na emigrację naszą do Rosji złożyły się czynniki naturalne i sztuczne, tak również hasła przyświecające emigracji polskiej w Rosji muszą być podwójnego rodzaju: organizacja sił polskich na obczyźnie i powrót do kraju. Niema potrzeby ich sobie przeciwstawiać.

Zasadniczą myślą artykułów p. Mirskiego jest niezbędność zmobilizowania wszystkich sił społeczeństwa polskiego w Rosji dla dążenia do tego, żeby zamiast rozproszenia emigracji polskiej zapanowała „świadoma celów i dróg, samoistna i zorganizowana zbiorowość polska w Rosji“.

Nieodzownym warunkiem powstania takiej zbiorowości jest według p. Mirskiego zdemokratyzowanie prac emigracji polskiej, „scementowanie inteligencji z ludem“.

„Polska inteligencja w Rosji ma przed sobą wielkie zadanie rychłego nawiązania nici z najszerzszymi warstwami ludu naszego, wzajemne ożywienie instynktu zbiorowego i wyszukanie wspólnych dróg pracy dla lepszej doli i przyszłości. W tem leży odrodzenie nie tylko „zatraconych“, lecz całego życia polskiego w Rosji. Spieszyć z tem musimy, gdyż kto się spóźni, ten sam na siebie podpisze wyrok śmierci“.

W innym zaś artykule p. M. pisze:

„Przeglądając się charakterowi wychodźstwa polskiego do Rosji, spostrzeżemy dwa odłamy jego, kroczące samoistnie, niezależne jeden od drugiego, jak dwa narody kroczące równolegle, lecz obce sobie i wzajemne.“

To wychodźstwo inteligencji polskiej i Indu polskiego. To jakby naród inteligencji i naród ludu.

Co łączyło ich w życiu społecznym, towarzys-

kiem i wogóle zbiorowem, co było między nim wspólnego, jaka nić tworzyła łącznik porozumiewawczy dla skucia tych licznych szeregów w jeden skonsolidowany naród? Gdzie i kiedy przejawiała się świadomość wspólności dróg i celów?

Lud został takim, jakim przybył z kraju: — nabożny, konserwatywny, zamknięty sam w sobie, w swoich potrzebach, lecz silny swoją siłą elementarną i poczuciem gromadzkim. Inteligencja zboczyła na bezdroża i, uchylając się od wspólności z własnym ludem, oplakuje dziś swoje „zatrącenie“.

Lecz odpowiednia godzina już dawno wybiła. Z odrętwienia musi otrząsnąć się zbiorowość polska i o czynie pomyśleć. Wśród salw armatnich wyrasta przed nami, jak widmo, przykazanie pokoleń wieczne i silne: „z ludem i dla ludu!“

Dziś, gdy cały świat wyteża energię zbiorową inteligencja polska w Rosji winna zerwać na wieki z tradycyjną bezradnością i wejść na drogę czynu, wespół z własnym ludem odnaleźć wiarę w siłę i odrodzenie“.

Powyższe zagadnienia, poruszone przez p. M. zawsze były aktualnymi dla emigracji polskiej; w chwili obecnej zyskały one tylko na znaczeniu. Przejdźmy teraz do tych problemów, które wysunęła chwila obecna.

Z chwilą rozpoczęcia planowej ewakuacji ludności z Królestwa, a następnie i z Litwy, przed emigracją polską w Rosji otworzył się ogrom zadań i poważnych a odpowiedzialnych obowiązków.

Zrozumiano tam to odrazu. Oto co pisał jeden z czytelników „Dziennika pietrogradzkiego“ w liście do redakcji, nadesłanym z Tuły. Zastanawiając się nad projektem zjazdu organizacji polskich w Moskwie pisze on:

„Nadmieniam, a wypływa to z głębi ciężko strokanej duszy, że zjazd ten mianowicie nie gdzie indziej, lecz w Moskwie jest nietylko konieczny, ale i nadzwyczajnie pilny.“

Potrzeb jest wiele, a pomiędzy nimi wiele palących, następstwa zaś niewątpliwie staną się straszonymi, jeżeli nie zdobędziemy się na zapobieganie im zbiorowo i jednozgodnie, choćby według słabej naszej możliwości, którą przerastają spadające na nas coraz nielitościwiej kłeski.

Skupić się trzeba i to skupić z najwyższem nateżeniem w zrozumieniu olbrzymiej, ciężkiej na nas odpowiedzialności, a przytem uzbroić w niezbędną wyrozumiałość wzajemną, usuwając w tym przynajmniej czasie wszelkie spory porachunki partyjne lub jakiegokolwiek inne, gdyż budzą one tylko zgrozę powszechną i wzbudzając osłabiający nas zamęt, upodobniane są zbrodni nawet w najlepszych przypadkach“.

Chęć ofiarnej pracy dla rodaków ogarnęła szerokie kręgi. Oto, naprz., to list grona robotników, nadesłany redaktorowi wyżej wspomnianego pisma.

„Szanowny Panie Redaktorze!

Prosimy o zamieszczenie na szpaltach „Dziennika“ naszej prośby.

My, robotnicy fabryki mechanicznej „Nowy-Lesner“, a mianowicie dwa jej oddziały, pragnąc przyjść z pomocą Komitetowi P. T. P. O. W., składamy na rzecz tułaczów zebraną napręce przez nas sumę 97 rubli

Pragniemy tem dać zachętę braciom-robotnikom innych fabryk do zbierania ofiar przy wypłatach dla wygnańców. Robotnicy Fabr. Lesnera. 1 sierpnia 1915 roku.

Że emigracja polska w Rosji w należyty sposób rozumiała istotę zadań o stosunku do wielkiej fali wychodźców, świadczy o tem chociażby list rady moskiewskiego „Domu polskiego“ do redakcji „Rusk. Wied.“ napisany z powody artyk. p. Szczepkina „Exodus“, zamieszczonego w temże piśmie.

„Takie postawienie sprawy (rozmięszczenie tułaczów po całej Rosji) piszą autorowie listu jest zdaniem naszym równoznaczne z wyrokiem śmierci, skazującym miliony polaków na rozproszenie i rozsianie po nieobjętych przestrzeniach Rosji.

Z naszego stanowiska masy te powinny być zachowane dla Polski i po skończonej wojnie napowrót osiedlone na dawnych miejscach.“

Świadomość wielkiej odpowiedzialności i ogromu zadań stojących przed naszą emigracją wschodnią zrodziła szereg czynów. Najbardziej ważnym wśród nich jest zjazd organizacji polskich w Rosji, który odbył się dn. 8 (21) i 9 (22) sierpnia w Moskwie. Przemowy na nim wygłoszone, jak również uchwalone wnioski świadczą zarówno o racjonalnem potraktowaniu sprawy pomocy tułaczom, jak i o zdrowem poczuciu narodowem przedstawicieli kolonji naszych w Rosji.

Szczegółowe sprawozdanie o tym zjeździe podamy następnym numerze, teraz chcemy tylko zaznaczyć, że prawdziwe wyrobienie obywatelskie, wykazane przez uczestników zjazdu, pozwala nam wierzyć, że opieka nad dolą setek tysięcy tułaczów polskich w pewnym spoczywa ręku.

Jerzy Bróda.

## Ze spraw miejskich.

— Z polskiego T-wa pomocy ofiarom wojny. Na ostatnim posiedzeniu komitetu dokonano nowej organizacji prezydium komitetu wobec wyjazdu kilka członków komitetu z Wilna. Na wice-prezesa obrano d-ra Boguszewskiego, na drugiego sekretarza ks. Olszańskiego, kasę, powierzono p-nie Paulinie Kończance. p. Kaz. Miśkiewiczowi, ks. Kuleszy.

Posiedzenia komitetu odbywać się mają co wtorek o godz. 7-ej wieczorem. Posiedzenia Komisji doraźnej pomocy co poniedziałek.

Biuro otwarte codziennie od 10 do 3. Zawalna 9.

— Przyszły rok szkolny. Na łamach „Gazety Codziennej“ p. J. Ch. poruszył nader ważną kwestję przyszłego roku szkolnego w Wilnie. Z Wilna wyjechały wszystkie rządowe zakłady naukowe i niemal wszystkie prywatne. Wyjechało też dużo młodzieży szkolnej.

„Nie wyjechało jednak dotychczas i nie wyjedzie całe Wilno, a nawet sądząc według stanu obecnego, spodziewać się należy zwiększenia ludności Wilna, bo napływ zbiegów z rozmaitych stron przewyższa ilość tych, co wyjeżdżają.

Wśród przeszło 200-tysięcznej ludności naszego miasta, znajdzie się prawdopodobnie wiele młodzieży obojga płci w wieku szkolnym i dlatego poważnie się zastanowić trzeba nad tem, co młodzież ta w nadchodzącym roku szkolnym czynić będzie.

Ludzie zamożni mogą wyszukać sobie odpowiednich nauczycieli prywatnych, ludzie mniej zamożni pomyśleć mogą o zbiorowych lekcjach, kompletach.

Ale i nauka prywatna i komplety mogą być tylko dla zamożniejszych osób dostępne, ponieważ koszty takiej nauki są znaczne.

Ale co uczynią rzesze młodzieży niezamożnej, co uczynią rzesze dzieci, dla których potrzeba szkół elementarnych ochronek i szkolek freblowskich.

Gazety przyniosły nam wiadomość, że w Reims, znajdującym się od szeregu miesięcy na linii bojowej i pod nieustannem prawie bombardowaniem, w piwnicach domów mieszczą się szkoły, gdzie młodzież się zbiera, gdzie uczy się i pracuje.

Czyż więc to, co przeżywa obecnie Wilno, lub przeżywać może w przyszłości, jest dostatecznym powodem do tego, by młodzież i dzieci skazać na bezczynność i próżniactwo?

Inicjatywa w sprawie zorganizowania lekcji w przyszłym roku szkolnym powinna powstać w łonie jakiejś zbiorowości, pod której egidą cała sprawa mogłaby się organizować. Zbiorowością tą może być: Rada miejska, czy Zarząd miejski, czy komitet jaki, czy jakaś instytucja oświatowa, czy dobroczynna. Ale zwlekać ze sprawą tą nie można.

Przypominam, że w Warszawie od pierwszej prawie chwili powstania Centralnego Komitetu Obywatelskiego, odrazu utworzyła się przy tym komitecie sekcja młodzieży szkolnej.“

## O Komitet Obywatelski.

W tych ciężkich przełomowych chwilach, które nas czekają — Wilno nie powinno zapominać, że nie jest ono odosobnioną od reszty kraju jednostką i że najściślejsze węzły z krajem tym je łączą i jako takie musi to swoje stanowisko zmanifestować i utrzymać. Nie tylko interesy miasta i jego ludności ma mieć na względzie — kraj cały musi być przedmiotem naszej troski. Dlatego za zupełnie słuszne należy uważać głosy domagające się utworzenia Komitetu Obywatelskiego. Mówią nam — wystarczy Rada Miejska — jest ona przecież instytucją z wyboru. Słusznie — może ona wystarczyć dla miasta, ale 1) może być rozwiązana, 2) nie reprezentuje ona prowincji, której potrzeby w pewnej chwili mogą stać się dominującymi, 3) ma ona pewien ściśle prawnie określony teren działania, po za ramy którego sądzić, że wyjść nie chce i nie wyjdzie. Wobec powyższego stworzenie instytucji do której należałoby wciągnąć i przedstawicieli prowincji — stworzenie Komitetu Obywatelskiego uważam za rzecz niezbędną.

Dr. Jan Boguszewski.

## Na tułaczce.

8/21 sierpnia w Moskwie rozpoczął obrady zjazd przedstawicieli miast w sprawie organizacji „uciekierów.“ S. Bachruszyn oświadczył, że nie udało się określić ściśle ilość „uciekierów“, „lecz że jak można sądzić z danych, posiadanych przez organizację narodowościową, wyruszyły ze swych miejsc 3 miliony ludzi. Oczekuje się wyruszenia jeszcze 200 tys. litwinów i estończyków.

Według przybliżonych obliczeń okazuje się, że ogólna ilość wykołonej ludności, z którą wypadnie nam mieć do czynienia jako z uciekierami, wyniesie 12 milionów. W sferach administracyjnych nie ma dotychczas żadnego planu uporządkowania tego ruchu. Działalność Zubczaninowa i Urusowa do pewnego stopnia jest zagadkową: — niewiadomo na podstawie jakich danych wysłane są partje uciekierów do tego lub innego miejsca.“

P. Piotr Ryss w „Rieczy“ z d. 6-go b. m. w artykule „Pomoc tułaczom“ pisze:

Wokoło dworca Warszawskiego snują się jacyś podejrzani panowie i panie, wybierają przystojne dziewczęta, zatrzymują je i proponują „dogodne zajecie“. Walka z tym złem trudna, i z góry można powiedzieć, że niejedna kobieta wpadnie w zastawione sieci“.

Przechodząc do sprawy pomocy tułaczom p. R. pisze:

„Jeśli się zwrócimy po sprawę pomocy tułaczom, zaraz da się zauważyć, że niektóre magistraty (np. petrogradzki, moskiewski) robią wszystko, co jest w ich mocy, a inne niechętnie „ofiarowują” grosze. Dziś jeszcze czytałem w jednym z pism rostowskich, że do miasta „w dalszym ciągu przybývają zbiegowie z frontu wschodniego. Spora ich liczba zwraca się do zarządu miejskiego, ale ten absolutnie żadnej pomocy nie okazuje”. Nareszcie 30-go lipca miejski komitet dobroczynny zdecydował się „wyasygnować sto rubli na okazanie pomocy zbiegom, a dalsze zabiegi — odłożyć do przyjazdu prezydenta miasta, t. j. do 11-go sierpnia. Tymczasem, asygnowanych stu rubli „starczy tylko na wydanie zbiegom chleba i herbaty w ciągu dwóch dni.”

„Tak, w mieście o dwustutysięcznej ludności, w jednym z najbogatszych miast kraju, przesyconym kapiąłami i wielkimi przedsiębiorstwami, asygnuje się na pomoc zbiegom... sto rubli.”

„Ale nie tylko w Rosji nad Donem tułacze znajdują się w tragicznym położeniu: niemało jest w Rosji miast, których gospodarze traktują zbiegów, jak niepotrzebny balast, od którego im prędzej można się uwolnić — tym lepiej. Godzi się zauważyć, że niektóre miasta (naprz. ten sam Rostów nad Donem) robią starania o przeniesienie no nich zakładów naukowych i fabryk z miejscowości ewakuowanych, by sztucznie podnieść swój dobrobyt, a gdy dochodzi do niesienia pomocy zrujnowanym — „szerokie natury” się kurczą.

Błędem w całej sprawie niesienia pomocy tułaczom jest „filantropijny” charakter tej pomocy. Tułacza traktuje się tak jak zebra, któremu można rzucić dziesiątkę. Naści dziesiątkę, bądź wdzięczny! A jeśliś z dziesiątki nierad — toś grubijanin i t. d. Przy takim sposobie niesienia pomocy zbiegom, filantropija przybiera zwykle potworze formy, przyczym objektem nie jest już nieliczna grupa osób, ale olbrzymie masy, setki tysięcy zbiegów, ze wszystkich klas ludności i stanowisk społecznych.”

W ciągu ubiegłego roku dużo zjawiło się odezów, nawołujących do pomocy wygnańcom.

„Ale dowodzenia, z serca płynące, przemawianie do uczucia niewiele pomaga. Wezwania, podkreślające konieczność pomocy zbiegom, pojawiały się od pierwszych dni wojny. Ofiarowywano, wspomagano, jak kto chciał. Osoby prywatne i stowarzyszenia zajmowały się filantropją. Dzisiaj, gdy zbiegowie z Polski, prowincji Nadbałtyckiej i Litwy masami rozsypują się po całym kraju — niezbędną jest zmiana filantropijnej formy pomocy. Dotychczas tylko robotnicy ewakuowani wraz z fabrykami, otrzymujący nadprogramowe i normalne wynagrodzenia, nie potrzebowali filantropji. Nie trudno będzie uregulować sprawę pomocy innym zbiegom. Dla tych, którzy nie znajdują pracy w nowych miejscach pobytu można zorganizować chociażby stałą zapomogę w zakresie tej, jaką otrzymują rodziny poborowych. Samorządy miejskie, wydając taką zapomogę, czerpałyby na to środki nie z miejskich sum, gdyż jasnym jest, że państwo obowiązane jest wziąć na siebie utrzymanie zbiegów. Wobec ogólnych wydatków na wojnę, suma, przeznaczona dla zbiegów i ich rodzin okaże się wprost nieznaczną. Osoba poinformowana, z którą rozmawiałem w tej kwestji, twierdzi, że ogólna suma potrzebna na utrzymanie zbiegów w chwili obecnej wahać się będzie między 6½ — 7 milionami rubli miesięcznie. Suma ta jest rzeczywiście niezaczną. A taka państwowo-obowiązująca pomoc zrujnowanym zbiegom zachowa życie tysiącom nieletnich i pozwoli tułaczom posiadać choćby minimum rzeczy, do życia niezbędnych, i mniej lub więcej spokojnie szukać pracy, nie węgietując z pomocą mizernej jałmużny ofiarowywanej przez zarządy miejskie i dobroczynnych obywateli.

## Z prasy polskiej.

### Co nas łączyć winno.

W trzecim, a ostatnim, który dotarł do Wiina zeszyście „Myśli polskiej” znany publicysta warszawski

p. Wacław Dunin zamieścił artykuł p. t. „Sprawa ruska” mogący być z odpowiednimi zmianami zastosowanym do stosunków polsko-litewskich. Polecamy go przeto baczej uwadze czytelników.

„W świetle pożogi wojennej jaskrawie występują niedostrzegane dotąd takt, ostrzej zarysowują się linje polityczne, które dawniej tonęły w szarzyźnie zabiegów codziennych. Takie właśnie światło rzuca wojna obecna na sprawę ruską, wykazując, jak błędnie ujmowano ją u nas dotychczas.

Sprawa ruska była i będzie jednym z najważniejszych zagadnień w polityce polskiej.

Konieczność dziejowa połączyła te dwa narody i przez kilka wieków kazala im żyć pod jednym dachem państwowym. Wiązało je z sobą wspólne niebezpieczeństwo, które groziło z zachodu w postaci nawały krzyżackiej i ze wschodu od dzikich hord tatarskich. Ludy zamieszkujące przestrzenie pomiędzy Bałtykiem i Czarnym morzem, zostały wzięte w kleszcze. Z jednej strony parla powrotna fala germanizmu, silna wyższą kulturą i organizacją, z drugiej walił niszczycielski zalew barbarzyństwa wschodniego utartym szlakiem wędrowki narodów z Azji do Europy. Jedynym ratunkiem wobec tych dwóch potęg było zjednoczenie sił ku wspólnej obronie.

Zmieniały się biegiem czasu kardynalnie warunki ale niewzruszoną pozostała zasadnicza ich istota...

Krótkowzroczna polityka stanowa magnatów polskich wywoływała bunt kozackie, które wstrząsały budową państwową i rozluźniały jej spoidła, dając powód do obcej interwencji.

W ten sposób sprawa ruska, zamiast być źródłem dla Rzeczypospolitej, przeistoczyła się w jedną z przyczyn jej upadku.

Przechodząc do okresu, który poprzedził wybuch wojny obecnej p. D. słuszną robi uwagi, że

„Polacy powinni byli uznać Rusinów za naród odrębny, który już uzyskał swoistą fizyognoję, przyznać im prawa narodowe, dać zupełną możność swobodnego rozwoju, a przedewszystkiem zaspokoić dążenia społeczne ludu ruskiego.

Czynnik klasowy zawsze grał rolę olbrzymią w ruchu ruskim, nadając mu charakter raczej społeczny, niż narodowy. Tak było za czasów Rzeczypospolitej polskiej, to samo powtórzyło się później i w Galicji.

W tem, że dążenia ekonomiczne chłopu ruskiego nie zostały zaspokojone p. D. upatruje jedną z głównych przyczyn walki polsko-ruskiej.

Raz wszczęta walka zaogniała się przez obustronne roznamiętnienie i przekroczyła daleko właściwe granice, stając się w rezultacie, i zmiast środka, sama przez się celem. I po jednej po drugiej stronie znalazły się stronnictwa, których podstawą istnienia było wzajemne szczucie. I wśród Polaków powstały obozy, które również szukały łatwych zdobyczy w starciach z Rusinami, które wołały manifestować na tym polu krzykliwy patriotyzm, niż prowadzić uciążliwą walkę o rozszerzenie praw autonomicznych Galicji. I tu tak samo linja najmniejszego oporu odegrała rolę. Na gruncie wybujałej niepomiernej nienawiści rozpoczęła się orgja wybrków.

Waśń narodowa zaślepiła obie strony. Dobrowolnie zamykały się one w ciasnym partykularyzmie galicyjskim, nie chcąc wyrzeć poza swe najbliższe podwórko domowe. Choć na gruncie galicyjskim interesy Polaków i Rusinów mogą być sprzeczne nieraz, ale żadna z tych stron nie powinna zapominać, że tam występuje tylko cząstka sprawy polsko-ruskiej, która w rzeczywistości ma podłoże o wiele obszerniejsze i może być rozstrzygana jedynie z tego szerszego kąta widzenia...

Wobec olbrzymich zadań, jakie narzuca wojna obecna, jakże mikroskopijnymi wydają się zaściankowe spory galicyjskie. W strasznych zapasach dwóch potęg — Rosyi i Germanizmu, jasną jest rola Polaków i Rusinów. Na ziemiach polsko-ruskich toczą się krwawe boje, o ziemię te właśnie, o panowanie

nad nimi wyteżają wszystkie siły obie strony. Dążenie Polaków i Rusinów, o ile mają być rzeczywistone, muszą iść po jednej linii. Wszelki rozdźwięk pomiędzy nimi odbiły się zabójczo i na jednych i na drugich.

Zgodę polsko-ruską nasuwa konieczność dziejowa, a kto jej głosu nie posłucha, na tym nieubłaganie się zemści skutki jego krótkowidztwa.

Problemat współpracy narodowości, zamieszkujących ziemie b. Rzplitej, w zastosowaniu do Litwinów i Polaków podejmuje w tym samym zeszycie „Myśli polskiej” p. Staniszewski w artykule „Dzisiejsza Litwa”.

Końcowe jego ustępy brzmią jak następuje:

„Na ziemiach Litwy etnograficznej: w gub. Kowieńskiej z południowo-zachodnim skrawkiem Kurlandji, w zachodniej części gub. Wileńskiej, w północnym kącie gub. Grodzieńskiej, w większej części gub. Suwalskiej, w Prusach północno-wschodnich wzdłuż biegu dolnego Niemna, w okręgach miast Kłajpedy, Tylży i Ragnity mieszka przeszło 2 1/2 miliona litwinów, z czego na Prusy wypada około 400.000. Wszędzie stykają się oni z Polakami, wszędzie inieresa ich płaczą się i jednoczą, opierają się na wspólnym dążeniu do samoobrony. Lecz ceważyć tego narodu energicznego, zamożnego, dzielnego nam niewolno; — w połączeniu wzajemnym oba narody mogą stanowić siłę, w walce — stracą część mocy i energii tak potrzebnej w warunkach obecnego ich bytu.

„Stronictwa szczerze demokratyczne, tak polskie jak litewskie, powinny nawiązać ze sobą stosunki, porozumiewając się co do wspólnych celów i dróg, które ku nim mają podążać, powinny obmyśleć sposób wzajemnego współżycia na wspólnym terenie na zasadach uznania praw mniejszości narodowych, porozumieć się co do granic etnograficznych z obowiązkiem uznania za gospodarzy w tych granicach większości narodowej tej lub owej strony.

Nawiązane stosunki można będzie zacieśniać we wspólnej pracy ekonomicznej, kulturalnej, czy politycznej, szerząc w obydwuch narodach hasła równości i braterstwa”.

## UWAGI.

× „Ostatnie dni Warszawy”. Pod powyższym tytułem p. Wolkenzstejn zamieścił szereg wrażeń z ostatnich dni pobytu państwowości rosyjskiej w syrenim grodzie:

„Wszystko opuszcza Warszawę, wszystko to, co przebywało tutaj w ciągu całego stulecia, przyszedłszy razem z państwowością rosyjską... Władza państwowa porzuca miasto... Oniemiały dzwonnice cerkiewne. Opuścił Warszawę również kościół państwowy! Odchodząc władza państwowa wprowadzała za sobą i przemysł krajowy. Przez wszystkie ulice wiodące do dworca ciągnęły się olbrzymie platformy, naładowane niezrozumiałymi, niezgrabnymi i ponurymi przedmiotami, wśród których niewtajemniczone oko rozróżnić mogło tylko niezliczone koła: — rozdzielone, bezsilne członki sprężystych niegdyś organizmów metalicznych. Była to zmartwiała, żyjąca jeszcze wczoraj, siła wytwórcza. Żyje ona w innych miejscowościach. Życ musi, gdyż w przeciwnym razie nie powrócą do dawnego życia te, porzucane obecnie miejscowości”.

× Petrogradzki korespondent „Kur. lit.” donosi co następuje:

W dniu 30 lipca (12 sierpnia) w Petrogradzie odbyło się zebranie polskiego biura prasowego, na

które przybyło około 150 osób. Na tem zebraniu wstrząsające detale o nieletnich aresztantach, zatrzymanych na podstawie 25 art. ust. o miejscowościach w stanie obłądzenia, rozlokowanych po różnych więzieniach Cesarstwa, tak że miejsca ich pobytu niepodobna się nieraz dowiedzieć, opowiadał mec. Mickiewicz, zaś do łez poruszył słuchaczy ojciec 15-letniej panienki, który w ślad za nią jeździł i ledwie ją odszukał, mówiąc, iż chętnie poniesie ofiarę za swego dziecka, jeżeli to ma wpłynąć na wskrzeszenie ojczyzny — lecz czyż bez takich represalji obejśćby się nie mogło...

Poseł Święcicki objaśnił, iż minister spraw wewnętrznych zarządził już w tej sprawie śledztwo i wysłał nawet specjalnego delegata.

Generał Babiański zakomunikował o powstałym i zarejestrowanym już patronacie, opiekującym się owemi więźniami, o których wyżej mowa, i wezwał do składek. Hojnie posypały się datki, jak się zdaje, pokaźną uzbierano kwotę.

× Z tamtego brzegu. „Dziennik Kij.” otrzymał od swego korespondenta drogą na Kopenhagę następną wiadomość:

Przed miesiącem (6 lipca), jak czytam w „D. L. Z.” („Niemiecka Gazeta Łódzka” (№ 171 z 31 lipca) — Polska Partja Socjalistyczna urządziła w Piotrkowie zjazd swych członków z Królestwa Polskiego i to z obu części: z austriackiej i niemieckiej. Wzięło w nim udział 39 delegatów, którzy przybyli z Piotrkowa, Radomska, Kamińska, Pławna, Dąbrowy Górniczej i wielu innych miejscowości. Partja, według sprawozdań delegatów, pod rządami niemieckimi i austriackimi rozwija się pomyślnie. Ma w Piotrkowie, Kamińsku, Pławnie, Jasieńcu, Niechciciach, Silnicy, Brzeźnicy i wielu innych miejscowościach ruchliwe grupy lokalne, która liczą od 40 do 200 i nawet więcej członków. Dla agitacji rozrzucono mianowicie „Robotnika” i „Łodzianina”. Od lutego do 6 lipca odbyły się 53 zebrania partyjne w różnych częściach kraju. Także w lutym zorganizowano szkołę agitatorską, która rozwija się bardzo pomyślnie. W Zawierciu powstała silna grupa żeńska. Kolportaż wszelkiego rodzaju druków socjalistycznych i agitacyjnych ma wielkie powodzenie. To też socjaliści mają nadzieję, że partja ich dojdzie do wspaniałego rozkwitu i wielkiego znaczenia.

× Henryk Sienkiewicz u Delkassého. Riecz pisze: „Dziennik berliński” (B. T.) donosi, że według wiadomości podanych przez pismo „Niepodległość”, które wychodzi w Warszawie, Henryk Sienkiewicz odwiedził w Paryżu ministra Delkassého w celu rozmówienia się w sprawie polskiej. Delkassé podobno przerwał przemówienie Sienkiewicza następujący słowy: „Pan jest poddany rosyjskim, a więc nie wypada nam prowadzić pertraktacji o polakach. Pański rząd znajduje się w Petrogradzie. Polacy więc winni są zwracać się tam ze wszelkimi oświadczeniami”.

× Wyzwolenie słowian. W Wiedniu, jak komunikuje Ag. Wolffa, wiadomość o wstąpieniu Niemców do Warszawy, powitana została głośniejszą, niż w Berlinie. Gazety wydały dodatki nadzwyczajne. Przed gmachem ratusza prezydent Weiskirchner z balkonu zwrócił się do ludności z krótką przemową. Mówił on „o uwolnieniu słowian z pod jarzma rosyjskiego” i przysięgał, że „państwa centralne zawsze uważały Warszawę za symbol wolności i kultury słowiańszczyzny”.